

Szybowicz. Bezpośrednio



Eliza Szybowicz

KRYTYCZKA LITERATURY

Hipsterzy i chuligani

Poznański Teatr Polski wystawił „Krakowiaków i Górali”, bo według legendy premiera w 1794 roku wywołała insurekcję. Wybór wyraża tęsknotę za teatrem o wielkim znaczeniu politycznym, teatrem, w którym rozegrałby się historyczny przełom. Tak właśnie było w Polsce końca XVIII wieku, kiedy między sceną a widownią zaczynało się nowoczesne państwo, które zniknęło z mapy, zanim powstało.

Teatr Bogusławskiego trudno porównywać ze współczesnym. Robił go dla szerokiej publiczności, był genialnym rezonatorem nastrojów, więc raczej wzmocnił, niż wywołał rewolucyjne wrzenie. Potrafił połączyć: popularność i sukces komercyjny, nowatorstwo artystyczne, propagandę i własną ekspresję. Najciekawsze są jego przygody z polityką. „Krakowiacy” wspierali ideę emancypacji ludu, który miał być ratunkiem dla ginącego kraju. Chłopski obyczaj, język, strój, śpiew i taniec nagle nie gorszyły już dam. Dotąd pogardzani budzili zachwyt.

Opera sławiła zgodę, również z pokonanymi wrogami. Publika podchwyciła jednak wezwanie do walki. Bogusławski wkrótce znalazł się we władzach powstańczych i musiał się od prac wymawiać chorobą, bo wieszano zdrajców. Podobno pod szubienicą śpiewano niewinną piosenkę z jego aktorskiego repertuaru. Potem Kościuszko śmiercią karał winnych samosądów. Potem Suworow wyrzwał Pragę. Głosiciel pojednania zobaczył dużo krwi i okrutnej zemsty. Szkoda, że ta historia dostarczyła tylko hasła reklamowego.

W wersji reżysera Michała Kmiecika Krakowiacy to trochę hipsterzy w nonszalanckich strojach z elementami ludowymi, podrygujący solo w etno-transowym rytmie, a Górale to trochę chuligani z młodzieżowego gangu o drażliwości i wyposażeniu kibola (łańcuchy). Ten nowy lud godzi trochę szalony, trochę depresyjny Bardos o gestach szarlatana. Trudno uwierzyć w dobrą wolę zmuszonych do kapitulacji chuliganów, ale w finale wszyscy znajdują się po tej samej stronie barierki na ulicznej manifestacji, której celu nie poznamy.

Uwspółcześnienie nie obejmuje tradycyjnego przekazu obyczajowego. Pochwała stanu małżeńskiego, płodności małżeńskiej, monogamii i danej od Boga heteroseksualności brzmi dziś, zwłaszcza w „postępowym” przedstawieniu, dziwnie. Chciałoby się też, żeby Dorośta, dojrzała kobieta, która uwodzi młodszego mężczyznę, by zaspokoić swoje potrzeby seksualne, przestała wreszcie być komiczna. Twórców interesuje polityka dość wąsko pojęta. W efekcie inscenizacja, jak rozumiem antypisowska, zawiera przez nieuwagę treści całkiem pisowskie.

Innym punktem stycznym jest fascynacja 1794 rokiem, który odkrył dla współczesności Rymkiewicz w „Wieszaniu”. Z tą różnicą, że Rymkiewicza nie sposób nie zrozumieć. Natomiast plan alegoryczny poznańskich „Krakowiaków” jest raczej mętny. Ponad wartką intrygą Bogusławskiego toczy się jakiś spór między słabym Królem, okrutną Marianną-Rewolucją, enigmatycznym Kościuszką-Polonią a naiwnym ludem. Mówi się o jakimś wrogu, który upokarza, o walce, ofiarach. Ważą się losy Polski. Jednak nie tylko brak podstawowych odpowiedzi - nie bardzo też wiadomo, jak brzmią pytania. Kiedy liberałowie, nawet lewicowi, biorą się do tematu rewolucji, często grzęzną w refleksjach natury ogólnej.

Tak się nie da nawet podjąć polemiki z Rymkiewiczem. A co dopiero robić polityki w teatrze. ●